

Paweł Rzewuski: Czego nas nie nauczą żołnierze wyklęci?

Doświadczenie żołnierzy wyklętych jest doświadczeniem skrajnym: walki najpierw o życie, a potem o godną śmierć. Godnym pochwały, ale zupełnie nieprzystającym do rzeczywistości Polski XXI wieku



Żołnierze wyklęci zdają się wysuwać na pierwszy plan polskiej pamięci historycznej. Paweł Rzewuski stawia krytyczne pytanie, czy to dobrze, że tak się dzieje?

Ostatnio w internecie wpadała mi w oko pewna trafiająca w sedno wycieczka:

PRL – Armia Ludowa

III RP – Armia Krajowa

IV RP – Żołnierze wyklęci

W lapidarny sposób wylicza ona dominujące kierunki polityki pamięci i to na co wskazuje się jako wzorce do naśladowania. W ubiegłym roku 1 marca hucznie obchodziliśmy Dzień Żołnierzy Wyklętych. Nie dało się włączyć Internetu czy któregoś z państwowych mediów aby nie natrafić na wzmiankę o powojennym podziemiu niepodległościowym. Przedstawiano jego żołnierzy jako nieskazitelny wzór do naśladowania i herosów, a pewna doktorantka uznała ich nawet za remedium na kryzys męskości. Pytanie brzmi jednak: czy żołnierze wyklęci i pamięć o nich może być pomocna w tworzeniu odpowiedzialnego i patriotycznego społeczeństwa?

Wydaje się, że w niewielkim stopniu, wbrew temu co głosi obecnie coraz więcej osób. Śpieszę wyjaśnić, że podziemie antykomunistyczne to moim zdaniem zarówno piękna, jak i trudna karta historii Polski. Przez wiele lat pamięć o nim była niszczone i zakłamywana. Nie tylko rządzący PRL działacze partyjni czy funkcjonariusze bezpieki, ale również pisarze i poeci dołożyli wiele starań, aby przedstawić żołnierzy wyklętych jako „zaplute karły reakcji”. Jeśli ktoś nie wierzy niech wczyta się chociażby w *Zieloną Gęś* Gałczyńskiego – niemało jest tam jednoznacznych aluzji do tego tematu.

Uważam, że przywracanie pamięci o dokonaniach podziemia antykomunistycznego, pod warunkiem, że będzie prowadzone krytycznie, tzn. nie ograniczając się do wskazania, że skoro strzelał do

Sowietów to na pewno był dobry, jest szalenie ważne. Takie osoby jak „Inka”, generał „Nil” czy „Łupaszko” zasługują na pomnik i upamiętnienie.

Tymczasem ostatnio dochodzi już nie do upamiętnienia, a zdominowania pamięci o XX wieku przez żołnierzy wyklętych. TVP ma emitować aż dwa seriale o nich, do tego jeszcze zorganizowało „weekend tożsamościowy”. Powoli upamiętnianie zastępuje kult, tym bardziej niepokojący, że przypominający ten dotyczący Armii Ludowej w okresie PRL.

Odpryskiem mitologizacji wyklętych jest ryzyko całkowitego spłylenia tematu. W pewnym momencie będzie się o nich tak dużo i tak źle pod względem estetycznym pisać, że potraktowani zostaną jak Armia Ludowa, a powieści o nich będą walczyły o miejsce na straganie z PRL-owskimi „Tygrysami”. Obserwuje z coraz większym niesmakiem ilość kiczu związanego z ich kultem, taniego patosu i nie najlepszych efektów specjalnych. Nie przysłuży się to raczej pamięci.

Pierwsze pytanie brzmi: dlaczego akurat żołnierze wyklęci? Wszyscy odpowiedzą: a jakże, przecież są przykładem walecznej postawy. To prawda, ale przecież w historii Polski nie tylko żołnierze wyklęci walczyli za ojczyznę, honor i Boga. Za to samo ginęli żołnierze we Wrześniu czy cała AK. Wyklęci różnili się od nich tym, że ich przeciwnikiem był komunizm. Ale przecież i przeciwko nawałce komunistycznej (znacznie bardziej niszczycielskiej) walczyli żołnierze roku 1920. Pytanie, które należy sobie zadać, brzmi więc: dlaczego w większym stopniu czcimy pamięć o straceńcach wyklętych a nie o zwycięskiej armii roku 1920? Gołym okiem widać, że to żołnierze

wyklęci są na pierwszym planie a nie ich poprzednicy. Czy nauka, której potrzebujemy w wolnym kraju, to wiedza jak umierać z honorem w sytuacji walki bez nadziei?

Ja szczerze mówiąc tego nie rozumiem. Jeżeli wartością ma być heroiczna walka przeciwko komunistycznemu zagrożeniu, to na przypomnienie zasługują hallerczycy albo jakakolwiek inna formacja z czasów wojny polsko-bolszewickiej. Po pierwsze dlatego, że odnosili zwycięstwa a nie tylko walczyli (o ile tuż po wojnie można było liczyć na „Andersa na białym koniu”, to w latach 50. walczano już tylko o godną śmierć). Po drugie, są znacznie mniej kontrowersyjni.

Tutaj dochodzimy do sedna problemu. Doświadczenie żołnierzy wyklętych jest doświadczeniem skrajnym: walki najpierw o życie, a potem o godną śmierć. Godnym pochwały, ale zupełnie nieprzystającym do rzeczywistości sytej i stosunkowo spokojnej Polski XXI wieku. Nikt nie prowadzi już walki z aparatem komunistycznym, po Polsce nie jeżdżą ciężarówki z żołnierzami Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a na Rakowieckiej nie pracuje pułkownik Różański.

Przypatrzmy się chociażby Narodowym Siłom Zbrojnym. Brygada Świętokrzyska była jednym z epilogów myśli narodowej – wcześniej zaś była działalność narodowców podczas II wojny światowej, a jeszcze wcześniej cała tradycja endecji i spuścizna Dmowskiego. Jeżeli ktoś czuje się związany z myślą narodową, powinien sięgać po doświadczenie ND z czasów pokoju: budowanie sieci samopomocy, bibliotek czy też wykształcania własnej koncepcji polityki. Dmowski ze swoją skłonnością do realizmu politycznego i twardego stąpania po ziemi złapałby się za głowę widząc sposób, w jaki mówi się dziś o NSZ.

Skupiamy się na kulcie żołnierzy wyklętych bez analizy powodów, które sprawiły ostatecznie, że poszli do lasu, a nie postanowili ujawnić się albo uciec na Zachód. Po raz kolejny redukujemy patriotyzm do działalności militarnej i to bardzo specyficznej, bo do walki partyzanckiej. Jak to swego czasu śpiewał Jurij Andruchowicz: „Polacy to powstańcy profesjonaliści, więc ich powstania są zwykle źle przygotowane”.

Oczywiście nie jest to prawdą. Odwołajmy się do wojny roku 1920, która świetnie pokazuje, że ci sami ludzie mogą być przedstawiani za wzór patriotyzmu w wymiarze militarnym i pokojowym. Weźmy jako przykład chociażby logika i filozofa Stanisława Leśniewskiego. W czasie pokoju budował on gmach polskiej nauki, zaś podczas wojny pracował jako kryptograf. Kazimierz Ajdukiewicz, profesor filozofii, był kapitanem artylerii. A to tylko pojedyncze przykłady.

Bardzo źle wypadają wyklęci przy Armii Krajowej, która nie ograniczyła swojej działalności do walki, ale w ramach Polskiego Państwa Podziemnego rozwijała propagandę, edukację i planowała przyszłość. W podziemiu powstały na przykład gotowe projekty odbudowy Warszawy po zniszczeniach z września 1939 roku.

Widzę, że żołnierze wyklęci nie są w stanie nauczyć mnie niczego, czego nie nauczyliby mnie inni. Nie widzę w nich żadnej wartości dodanej pod względem edukacyjnym. Walki z silniejszym wrogiem i bohaterstwa można się uczyć od Armii Krajowej czy żołnierzy z wojny roku 1920. Wyklęci zasługują na pamięć i uhonorowanie, ale nie na stawianie za przykład postępowania. Ich doświadczenia są zupełnie

nieprzekładalne do wieku XXI. Nie nauczą nas jak budować Ojczyznę, a co najwyżej jak za nią ginąć, kiedy już nie ma żadnej nadziei na ratunek.

Paweł Rzewuski

Artykuł ukazał się też na łamach Histmag.org